POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

7 Maja 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 19*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
~~Antoni Jakubowski — Agua Branca.~~
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Kolonista i oświata.

O dobroczynnym wpływie oświaty na rozwój rolnictw i gospodarstw wiejskich niejednokrotnie już pisał „Polak“, a nawet nie tak dawno w artykule pod tytułem „Wycieczka włościan polskich do Czech“ przedstawił stan gospodarstw rolnych w Czechach i różnicę między czeskimi a polskimi gospodarzami; różnica ta oparta na cyfrach oznaczających rezultaty ich prac, wyraźnie świadczy na niekorzyść polskich rolników; wniosek, który można wyprowadzić z wyżej wymienionego artykułu jest ten, że główną przewagą na stronie czeskiego rolnika nad naszym jest oświata, którą tamten posiada w daleko wyższym stopniu od naszego. Rolnik czeski nie jest ani pracowitszy, ani wytrzymalszy od naszego, przeciwnie pracowitość naszego włościanina jest powszechnie znaną, nawet między obconarodowcami; jeżeli więc w rolnictwie nasz włościanin musi oddać pierwszeństwo czechowi, niemcowi lub francuzowi, to tylko z powodu, że oświata ludu naszego pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

Nawołując i zachęcając naszych kolonistów do nauki i oświaty, jako jednego z potężnych czynników, dających dobrobyt i zamożność, musimy jednakże przyznać, że co jest łatwym i możebnym dla mieszkańca Europy, to tu naszym kolonistom porozrzucanym w lasach jest bardzo trudnym a częstokroć i niemożliwym do osiągnięcia; o ile łatwo w starym kraju o szkołę, pożyteczne i naukowe książki i niedrogą a dobrą gazetę, o tyle kolonista parański bywa pozbawiony tego wszystkiego. No, ale jak to mówi przysłowie, „dla chcącego niema nic trudnego“, tak i w tym wypadku, chcący mogą sobie zawsze zaradzić. Trzeba przyznać, że w całej Paranie chyba nie znajdzie się takiego kolonisty, któryby nie mógł poświęcić parę milów rocznie na szkoły i książki, lub gazetę.

Otóż więc kilkunastu gospodarzy lub cała kolonja, wspólnie za pomocą składek, uzbierawszy pewną sumkę pieniężną, może uskutecznić nabycie potrzebnej ilości książek; z których utworzona czytelnia będzie służyć ku pożytkowi całej kolonji; również w ten sposób to jest wspólnymi siłami może być założona i szkoła dla dzieci.

Nieraz zdarzało mi się słyszeć wygłaszane przez kolonistów takie zdania: „kto by się tam na starość uczył, to dobre dla dzieci“. Tak, rzeczywiście starszemu człowiekowi trudno się uczyć, gdyż i czasu nieraz brak i kłopoty różne na głowie stają na przeszkodzie, ale nigdy nie można twierdzić, że uczyć się jest późno, że się jest już za starym, w jakim wieku człowiek się czego nauczy zawsze to się przyda i posłuży tylko ku dobremu.

O ile dla dzieci są niezbędne szkoły, ku zakładaniu których powinniśmy dążyć wszelkimi siłami jeżeli chcemy dzieciom swym zapewnić lepszą przyszłość, o tyle dla starszych jest bezwzględnie pożyteczną dobra książka, która w chwilach wolnych od pracy daje przyjemną rozrywkę i korzyść przynosi, gdyż zawsze z niej można się czegoś nauczyć, zawsze jakąś wiadomością swój umysł wzbogacić.

Z powodu różnych przyczyn i okoliczności, których tu dla braku miejsca poruszać nie będę, wyrobiło się pomiędzy naszymi kolonistami to przekonanie, że ku rozwojowi oświaty zawsze ktoś jest obowiązany im dopomagać czyli, że pod tym względem kolonista nasz czuje się zupełnie uprawnionym nietylko oczekiwać, lecz i żądać poniekąd w tym kierunku wyświadczania sobie dobrodziejstw, i tak czy dla założenia szkoły, czy ufundowania czytelni lub biblioteczki, zawsze się oczekuje pomoc od księdza, konsula, lub redaktora i na ten cel różnego rodzaju darowizny czy w postaci książek czy pieniędzy są skwapliwie przyjmowane; na ogół więc biorąc rzecz tak się przedstawia, że zupełnie zamożna kolonja, mająca nawet nieraz bogatych kolonistów, przyjmuje jałmużnę na cele oświatowe. Jeżeli trzeba n. p. kościół wybudować wartości kilkunastu tysięcy milrejsów, to pieniądze u nas zawsze się znajdą, a na założenie szkoły, lub czytelni, ażeby dzieciom na przyszłość za pomocą nauki lepszą dolę zapewnić, ażeby nie rośli w ciemnocie na pogardę ludzką i nie stali się niewolnikami różnego rodzaju wyzyskiwaczy, na to, potrzebujemy czyjejkolwiek pomocy.

Powinniśmy nareszcie rozwinąć w sobie poczucie godności własnej do tego stopnia aby nas upokarzały te darowizny, aby, uczucie te, że nie możemy sobie dać rady sami o własnych siłach, że potrzebujemy zawsze opiekunów jak małe dzieci niańki, tak nam było przykrem, aż przerobiło by nas na ludzi silnych wolą i charakterem, mogących samym myśleć o swoich potrzebach i tylko własnymi staraniami je załatwiać. Wtedy tylko gdy przestaniemy oglądać się na pomoc z innej strony, gdy przestaniemy na cele oświatowe przyjmować jałmużnę i o nią żebrać, gdy odczujemy potrzebę i nauczymy się swoimi własnymi milami utrzymywać szkoły i płacić nauczycieli lub sprowadzać książki, wtedy oświata wśród nas rozwinąć się będzie mogła należycie, wtedy zapanuje w umysłach naszych i naszych własnych pokoleń, światło prawdy, wtedy śmiało spojrzymy w oczy obconarodowcom, którzy będą musieli nas szanować jako znających swe prawa i czujących swą godność ludzką wolnych obywateli.

Czas już aby chwila, w której odczujemy wszyscy potrzebę wspólnej jednolitej pracy ku rozwojowi oświaty i nauki nadeszła, czas już, abyśmy nie puszczali mimo uszów nawoływania pojedyńczych jednostek o potrzebie nauki, ale byśmy zwrócili uwagę, że w ostatnich czasach wszystkie narody na całym świecie, nawet na pół dzikie jak Turcy i Persowie dążą wielkimi krokami ku oświacie i kulturze; że narody, które pogardzą nauką, zostaną zgnębione i pochłonięte przez ludy kulturalne, lub wlec będą w nędzy swoj żywot.

Jot.

PRZYGODY OSADNIKÓW W AUSTRALJI.

[Ciąg dalszy]

Przedsięwzięcie to wydaje wam się może zanadto zuchwałe, ale przenosimy tylko w razie nieudania się zgon szybki nad powolną śmierć z głodu.

Teraz jednomyślnie „hurra“ rozległo się po dolinie.

Natychmiast Brandon z dwoma towarzyszami odbił od brzegu.

Sternik brygu dostrzegł w krótce czółno na wodzie i zawołał z radością:

— Pyszny statek, przerzyna jak delfin fale morskie; jeżeli tylko pilot sprowadzi nam najlżejszy wietrzyk, za pół godziny przybijemy do brzegu.

Wkrótce bat przybił do brygu. Mark dostawszy się na pokład, zdjęciem kapelusza powitał majora, kiwnął głową sternikowi i nizkim ukłonem oddał uszanowanie damom. Poczem rzuciwszy okiem znawcy na masztowanie, zapytał jak zwykle robi to pilot:

— Skąd?...

— Z Devonportu; — odrzekł major — pan jesteś pilotem?

— Do usług.

— A jak będzie z wiatrem?—zagadnął sternik

— Lękam się — odrzekł Brandon — ażebyśmy go wkrótce za dużo nie mięli. Czy który z panów zna tę zatokę?

— Nikt—odrzekł major;—byłem tu wprawdzie przed kilku laty, ale pieszo z Clarringthon.

— Mniejsza o to — odparł Mark; — wprawdzie wkrótce wicher się zerwie, i gdybym był wiedział, że ani jeden z osady zatoki nie zna, byłbym wziął więcej ludzi, lecz i temu można zaradzić. Posłałbym po nich, ale nie wiem w istocie jak sobie radzić, co zrobić?

— W czem takiem? — zapytuje major zaniepokojony ukazaniem się chmur na wschodzie.

— Oto — odrzecze Brandon z pewnem ociąganiem się—oto widzisz pan zarząd miejscowy utrzymuje nas tutaj kilku dla ułatwania pomocy okrętom: lecz stacja odległą jest od miasta przeszło trzy mile. Wczoraj zapasy żywności wyszły nam do szczętu i właśnie zabierałem się wysłać po nowe, kiedy pański bryg ukazał się przed zatoką.. Przez ten to brak żywności opóźniłem się z przybyciem na statek, bo ludzie moi są zgłodniali i nie wiem co mam począć teraz.

— To rzecz najmniejsza — zawołał major. — Oto chleb, szynka i flaszka rumu; poszlij im pan, niechaj się posilą i jaknajprędziej przybywają.

Sam i Dick, odebrawszy żywność, wskakują do czółna i odbijają, dążąc śpiesznie ku lądowi, aby jaknajprędziej posilić wygłodniałych koleżków.

Butelka szybko obiega z rąd do rąk, chleb i szynka nikną jakby w przepaści. Dick objawia im plany dowódzcy, w jaki sposób mają napaść na nieprzygotowaną załogę, liczącą tylko trzynastu ludzi. Po skończonym posiłku banda wsiada w czółno i lotem strzały przerzyna fale morskie.

3 Napad.

Samo niebo zdawało się sprzyjać ohydnym planom zbójców, gdyż zaledwie dostali się na pokład, kiedy zerwał się dosyć mocny wiatr, marszcząc powierzchnię morza. Brandon nie tracąc czasu, objął natychmiast dowództwo statku. Osada z nieufnością spoglądała na obszarpaną odzież mniemanych żeglarzy, lecz w tej chwili nie było czasu do rozmyślań.

Wiatr zaczynał dąć coraz mocniej, trzecią część horyzontu zaciemniły chmury, a przypływ morza rozpoczął się na dobre; trzeba więc było korzystać z krótkiego czasu, zanim burza się zerwie, ażeby przebyć niebezpieczne rafy.

Brandon skorzystał z tego, a chcąc podać swym podkomendnym sposobność uzbrojenia się, zawołał na nich:

— Dalej chłopcy, bierzcie się co żywo do drągów! wyciągnąć kotwicę!

Zbrodniarze pochwycili drągi.

— Przecież nakoniec wydostaniemy się z tej pułapki—zawołał sternik, zacierając ręce z radości.

— Niepodobna żeglować wprost—rzekł Brandon, który nie miał chęci wylądować w tem miejscu i szukał pozoru do usprawiedliwienia zmiany kierunku. — Wiatr jest nam przeciwny, a statek wpłynąłby do niewłaściwego ujścia Należało opłynąć przylądek. aby trzymać się zdala od brzegu, gdy wiatr dąć pocznie. Przez to koryto zasiane skałami, trudno przepłynąć, nawet podczas najpiękniejszej pogody, a teraz byłoby szaleństwem puszczać się na tak wzburzone morze.

— Więc wypłyńmy stąd i poszukajmy innego ujścia—zawołał major.

— Ja też tak myślę—odparł mniemany pilot.

— Ja zaś sądzę przeciwnie — rzekł zimno sternik. Nie pojmuję, aby ktoś chcący się dostać prędzej do brzegu, oddalał się od niego. Co się tyczy wiatru, tego nie lękam się wcale po przybyciu tylu nawałnic, od czasu jakieśmy wypłynęli z Devonportu.

W tej chwili jednak, jakby atmosfera była w porozumieniu ze zbójcami i chciała ukarać sternika za kłamstwo, wicher z taką mocą uderzył w statek, iż wszyscy przerazili się niezmiernie; korzystał z tego Brandon i zwrócił ster w przeciwną stronę ku wnijściu do zatoki. Wprawdzie wiatr przeminął, lecz Mark nie przestawał płynąć w pomienionym kierunku z wielkiem nieukontentowaniem sternika, który widząc niezgrabne obejście się jego ze sterem, zaczynał wątpić nietylko o dobrych zamiarach, ale nawet o umiejętności pilota Ponieważ jednak major zezwalał na obroty Brandona, musiał milczeć.

Burza coraz bardziej zbliżająca się usprawiedliwiała zupełnie postępowanie pilota, tak, iż sternik nie wiedział czy ma słuszność; statek tymczasem pędził z nieporównaną szybkością ku pełnemu morzu. Wkrótce jednakże wiatr zwolnił znowu i z północy obrócił się na południe; naówczas sternik zbliżywszy się do Brandona, zawołał:

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy).

Długoński przybył tu jako roczny chłopiec. Ma mały szakier i trudni się wyrobem beczek na herwę. Dziennie może wyrobić 3 beczki, które sprzedaje po 2$200 rs. jedną. Ponieważ na każdą beczkę wychodzi 24 klepki, a tysiąc klepek kosztuje 40 milrejsów, zarabia w ten sposób około 4 milrejsów dziennie.

Prajsa z Prus, przybył przed 24 laty. Pracował na szakrze, dorobił się, a obecnie żyje z dochodu jaki mu daje jego kapitał. Ofiarował grunt na szkołę na Abransches.

LAMENHA MAŁA. Kolonja ta powstała na gruntach zakupionych od prywatnych właścicieli bez udziału i pomocy rządu. Obok polaków mieszkają tu niemcy i włosi, lecz ponieważ jak na tej kolonji, tak i w okolicy większość ludzi stanowią polacy więc zdarzają się częste wypadki polonizowania się obconarodowców. Do nawpół spolszczonych należy zamożna rodzina niemców Wolfów. Synowie żenią się z polkami, córki wychodzą za polaków. Wolfowie posiadają dużo gruntu, młyn i tartak.

Zasługują tu na uwagę gospodarstwa Wańtucha, oraz Wacławika.

Ten ostatni przybył tu przed 30 laty z pod Gorlic. Kupił on u Wolfa na kredyt 3 alkry ziemi po 150 milrejsów, w 1896 roku dokupił nowych 3 alkry za 1400 milrejsów, a niedawno jeszcze 3 alkry za 1100 milr. Trzyma parę koni, dwie krowy, parę cieląt. Odstawia masło do Kurytyby, co mu daje niezły dochód. Gospodarstwo prowadzi dobrze. Nawóz kupuje w Kurytybie. Urodzaje ma niezłe. W r. 1907 miał z 1 i pół alkra kukurydzy — 100 kalgierów, z ¼ alkra fiżonu — 4 kalgiery, z 9 alkrów żyta—100 alkrów zbioru.

Na kolonji tej przed paru laty była szkoła w której uczyło się 40 dzieci, oraz kółko rolnicze. Obecnie te instytucje nie istnieją. Pozostał tylko budynek szkolny, który stoi pustkami.

S. VENANCIO. Kolonja ta założona w r. 1871 na brzegu rzeki Bariguy w odległości 12 kilometrów od Kurytyby. Nazwę swoją otrzymała od imienia prezydenta Parany, natenczas prowincji — D-ra. Venancio Jose de Oliveira Lisboa. Pierwszymi kolonistami byli niemcy i szwajcarowie. Polacy osiedli tu poźniej. Kolonja posiada 31 szakrów.

ANTONIO PRADO — została założona w 1886 roku w 16 kilometrach odległości od Kurytyby. Posiada 54 loty. Nazwę swoją otrzymała od imienia ministra rolnictwa D-ra. Antonio Prado. Ludność mieszana, jednakże polacy stanowią większość.

Stan ekonomiczny wsystkich tych konji położonych w pobliżu od Kurytyby jest mniej więcej jednakowy — zadawalniający Jakkolwiek drożyzna ziemi w pobliżu miasta daje się odczuwać i staje na przeszkodzie szybkiemu przechodzeniu obszarów ziemi w polskie ręce, to jednak blizkość miasta daje możność kolonistom wyzyskiwanie wielu pobocznych źródeł dochodu.

Wielu z kolonistów doszło tu do znacznej zamożności i choć zwolna i po drogiej cenie, ale stale wykupowują coraz to nowe uczątski ziemi z rąk większych właścicieli.

MUNICYPJUM LAPA.

Miasto Lapa, stolica municypjum należy do najstarszych miast w Brazylji. W różnych źródłach znajdujęmy wzmianki, że już w roku 1755 było ono dosyć znaczną osadą. Obecnie wobec tego, że coraz to powstają nowe osady i punkta handlowe, znaczenie Lapy zmniejsza się i miasto to coraz się chyli do upadku.

Lapa leży przy odnodze kolejowej, odchodzącej od stacji Serrinha do Rio Negro, prócz tego z Lapy do Kurytyby prowadzi wygodny gościniec.

Kolonizacja rządowa w municypjum Lapa była zapoczątkowana w r. 1878. Pierwszymi imigrantami byli wychodźcy z Rosji, jednakże nie byli ani polacy, ani rusini, lecz niemcy z nad Wołgi. Większość z tych przybyszów w bardzo prędkim czasie opuściła swe loty, już to z powodu, że rząd dla kolonizacji przeznaczył najlichsze ziemie, już to, jak się uskarżają sprawozdania rządowe, dla tego, że byli to ludzie przeważnie mało obeznani z rolą i nie mający zamiłowania do pracy. Do kolonizacji rząd przeznaczył trzy tak zwane fazendy, znajdujące się w pobliżu Lapy, na których powstały następujące kolonje: Kolonja Wirmond oddalona o 5 kilometrów od Lapy posiada 44 loty wiejskie, początkowo osiedlono tam 26 rodzin, lecz prawie wszystkie one opuściły swoje loty i rozproszyły się. Obecnie miejsca dawnych kolonistów zajęli przeważnie włosi. Polskich rodzin jest tam zaledwo 4.

Marienthal o 12 kilometrów od Lapy, nad traktem prowadzącym do Kurytyby. Początkowo osiedlono tu 20 rodzin niemieckich, wiele z nich wytrwało do dziś, prócz nich mieszka tu około 10 rodzin spolszczonych rusinów. Kolonja ta posiada 50 lotów.

Trzecia kolonja — Johannes dorf o 4 kilometry od Lapy, posiada 30 lotów miejskich i 30 wiejskich. Początkowo osiedlono tu 19 rodzin niemieckich w późniejszych czasach osiedlili się tu polacy, których dziś mieszka tam około 10 rodzin.

D. c. n.

Z całej Polski

Z KRÓLESTWA. Ostatnie wypadki polityczne, w których Niemcy odegrały tak decydującą rolę, zmuszając Rosję do uległości, zdziałały, że Rosja zaczyna poważnie liczyć się z niebezpieczeństwem, jakie jej zagraża ze strony najbliższego sąsiada. W prasie rosyjskiej zaczynają pojawiać się artykuły krytykujące dotychczasową politykę rządu, który chętnie popierał wzrastającą wciąż emigrację niemców do Królestwa. W razie wojny z niemcami bezwarunkowo niemcy zamieszkali w Królestwie będą okazywać armji niemieckiej ogromne usługi. Dotychczas społeczeństwo polskie było zupełnie skrępowane przez rząd w walce z wzmagającą się wciąż falą emigracji niemieckiej. Poseł Dumy państwowej hr. Bobrinskij wygłosił niedawno mowę, w której ostro krytykował popieranie przez władze niemców. Przytoczył on masę faktów świadczących o tym, że rząd w swojej nienawiści do polaków, posunął się za daleko i nie tylko nie dał możności polakom bronienia się przed niemieckim niebezpieczeństwem, ale na każdym kroku starał się poprzeć niemców. Tak naprzykład zaraz po zatwierdzeniu w parlamencie berlińskim prawa o wywłaszczeniu polaków w Łodzi, Niemcy urządzili „feiertag“. Na tę uroczystość przybył wojenny generał-gubernator—Kaznakow, który wygłosił mowę po niemiecku.

Gazetom polskim, które wychodzą w Rosji nie wolno pisać o niemcach. Gazety polskie wychodzące w Prusach, mają daleko więcej swobody pod tym względęm.

KÓŁKA ROLNICZE NA ZIEMIACH POLSKICH. W miesięczniku »Kultura Polska« znajdujemy ciekawe dane co do statystyki kółek rolniczych. We wszystkich trzech dzielnicach Polski istnieje obecnie około 2.500 kółek. Najwięcej przypada na Galicję. W 1907 r. było w Galicji 1295 kółek liczących 51.079 członków, w Królestwie — 600 kółek z 30.000 członków, w Poznańskim—318 z 14.584 członków, na Śląsku—100 z 2000 członków. Ruch ten zaczął się w Poznańskim w 1866 roku W Galicji pierwsze kółko zostało założone w r. 1882, w Królestwie zaś w 1905 r. Galicyjskie Kółka mają swój główny zarząd we Lwowie, który wydaje pismo: »Przewodnik Kółek rolniczych« Poznańskiemi kieruje Centralne Towarzystwo gospodarcze w Poznaniu z organem »Poradnik gospodarski«. W Królestwie grupują się około Centralnego wydziału kółek w Warszawie, który wydaje „Polski przewodnik kółek i spółek rolniczych“, oraz Tow. Kółek rolniczych imienia Staszica z organem tygodniowym „Zaranie“. Na Śląsku kółka mają swój zarząd w Tow. rolniczym w Cieszynie, które wydaje dwutygodnik „Rolnik Śląski“.

Wszędzie, gdzie działają owe Kółka uprawa roli podnosi się znacznie, dobrobyt wzrasta.

TYDZIEŃ POLITYCZNY:

Jakkolwiek zatarg bałkański został pokojowo zakończony, to jednak chmury przesłaniające widnokrąg polityczny Europy nie tylko nie rozwiązały się, ale coraz więcecej zaczynają się piętrzyć. Kilkakrotnie pisaliśmy już że zatarg bałkański właściwie nie jest sam przez się sprawą tak pierwszorzędnej wagi, by mógł wywołać powszecgną wojnę.

Zatarg o Bośnię i Hercegowinę dotyczy właściwie bezpośrednio tylko Serbji, Turcji i Austrji. To też jeżeli oprócz tych państw i inne mocarstwa przyjęły w tej sprawie czynny udział, to jedynie dlatego, że chciały z zatargu bałkańskiego skorzystać, jako z okazji do załatwienia wielu spraw, które zbyt je obchodzą, zbyt dotykają ich żywotnych interesów.

Gdyby nie chwiejne stanowisko Rosji, która w ostatniej chwili dała się nastraszyć groźną postawą Niemiec obecnie bylibyśmy świadkami wielkiej wojny, w której wzięłyby udział wszystkie większe i wiele mniejszych państw Europy.

Z tego też powodu, jakkolwiek pokojowe załatwienie sprawy bałkańskiej na razie odsunęło możliwość wojny w najbliższym czasie, to jednak zwolennicy pokoju nie mają się czego cieszyć. Zwycięstwa polityki niemieckiej nie mogą dopuścić ani Anglja, ani Francja. Obydwa te państwa są przez Niemcy zagrożone w najżywotniejszych swoich interesach. Jak Francja tak i Anglja są to kraje prawie wyłącznie przemysłowe. Tymczasem, wciąż wzrastający przemysł niemiecki, coraz silniej zaczyna konkurować na rynkach światowych z przemysłem tych państw. Byliśmy niedawno świadkami o wpływy w Marokko, skąd Niemcy chciały wyprzeć Francję, wspominaliśmy niedawno o pierwszych próbach Niemiec do zawładnięcia rynkiem tureckim, o założeniu banku niemieckiego w Konstantynopolu, obecnie zaś Niemcy znowu uzyskały od rządu chińskiego koncesję na budowę kolei w dolinie Jantse-Kiangu, która oddawną była podległa wpływom wyłącznie angielskim.

To też wobec tej konkurencji, jakiej coraz więcej doświadcza przemysł angielski i francuski ze strony Niemiec, konkurencji, która stale się zwiększa, zbrojne starcie z Niemcami staje się nieuniknionem w bliższej lub dalszej przyszłości. Parlament angielski otwarcie omawia sprawę blizkiej wojny z niemcami, uchwala ogromne sumy na zbrojenia i budowę nowych pancerników. Strona przeciwna również nie drzemie. Niemcy i Austrja również uchwalają bndowę nowych pancerników na wypadek wojny z Anglją. Jednocześnie jak jedna tak i druga strona starają się wejść w przymierze z państwami, które dotychczas były neutralnemi. Do takich państw należy Turcja. I Rosja i Austrja prawie jednocześnie ofiarowują Turcji przymierze.

Tymczasem w Turcji zachodzą poważne wypadki. Reakcjoniści rozpoczęli bardzo silną agitację w celu przywrócenia dawnego porządku. W wielu miejscowościach wybuchły poważne rozruchy. Jednakże te próby wznowienia w Turcji despotyzmu, jak donoszą telegramy, nie tylko nie uwieńczyły się pomyślnym skutkiem, lecz doprowadziły do tego, że snltan Abdul Hamid, który ciągle prowadził tejemne knowania z reakcjonistami, został zrzucony z tronu.

W Persji wciąż wre zaciekła walka pomiędzy szachem i rewolucjonistami. Kraj cały zniszczony. W wielu miejscowościach panuje głód. W wojskach szacha ciągle wrzenie i bunty z powodu, że żołnierzom nie wypłacają pensji. W obozie rewolucyjnym również rozprzężenie.

Po całym kraju grasują bandy rozbójników. Wszelki handel ustał prawie zupełnie. Oczekują z dnia na dzień, że Rosja i Anglja czynnie wmieszają się w sprawy perskie i przywrócą jaki taki ład.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Banki miejskie. Minister finansów wniósł do Rady ministrów projekt nowych przepisów

---

— Mam nadzieję, że przecie teraz zwrócisz okręt napowrót.

— Daleko lepiej będzie wydostać się na pełne morze — odrzekł Mark zimno; — niedługo wiatr wzmoże się znów, a wtedy cóż zrobimy w ciasnym kanale najeżonym skałami?

— Jakoś ta okolica, a osobliwie kanał nie przypada ci do smaku — rzekł sternik, spoglądając podejrzliwie Brandonowi w oczy;—ja tu nie widzę wcale niebezpieczeństwa.

Wtem jeden ze zbiegów zbliżył się do Marka i poszepnął mu:

— Czy już czas?

— Do czego czas? — zagadnął sternik.

— Zapytuje mię czy już czas zwrócić okręt napowrót; mniemam jednak, że najlepiej będzie udać się do właściciela statku, niechaj on nasz spór rozstrzygnie.

Major tymczasem stał na tyle okrętu z utęsknieniem wpatrując się w ląd, od którego musiał się mimowolnie oddalać. Jenny nie mogąc ustać z powodu chwiania się statku, opierała się na jego ramieniu; Augusta trzymając się burty, stała o własnych siłach i przez perspektywę spoglądała na pełne morze.

— Ojcze! ojcze, a co to takiego, to białe, tam daleko: byłżeby to łabędź?

— Gdzież znowu łabędź; to żagiel, nieprawdaż Nortlandzie?

Sternik spojrzał przez lunetę i rzekł:

— Tak, to jest statek, o czworokątnym żaglu; zdaje mi się, że to będzie łowca wielorybów: spojrzyjno pilocie — dodał sternik, popając mu perspektywę — jak ci się zdaje?

Krew oblała twarz Brandona, skoro się przypatrzył statkowi, gdyż poznał w nim statek strażniczy, przeznaczony do ścigania zbrodniarzy, zbiegłych z osad karnych. Dla ukrycia swego pomieszania zasłaniał sobie twarz rękami, nibyto patrząc przez perspektywę. Spostrzegła to Augusta i rzekła:

— Ojcze, patrz jak pilot zaczerwienił się i zmieszał: na tym statku znajduje się coś, co go niezmiernie niepokoi.

— Co pana tak zaniepokoiło?—zapytał major postępując nagle do Brandona.

— Mnie niepokoi? — odparł Mark, zatapiając oczy w oblicze majora; dlaczegożby mię to miało niepokoić? Przypatruję się tylko i nic więcej...

— No i cóż więc — zagadnął niecierpliwie sternik — wszakże już miałeś dosyć czasu do przypatrywania.

— Statek, jak wiele innych— odrzekł Mark, nie odejmując perspektywy od oczu.

— A więc nawróćmy ku lądowi — zawołał Nortland.

— Prąd jest przeciwko nam i nie możemy się zwracać.

— A ja nie pozwolę płynąć na pełne morze — krzyknął gwałtownie sternik. — Cóż to znów za wybiegi? wprzódy wymawiałeś się wiatrem, teraz znów prąd ci na przeszkodzie.

— Statek zbliża się coraz bardziej — rzekł Wiliam: — rozwinął drugi żagiel i steruje ze wszystkich sił; wkrótce nas dopędzi.

Pilot z gwałtownością wyrwał perspektywę z rąk Wiliama i z największym przestrachem ujrzawszy błyszczące lufy karabinów na zbliżającym się statku, znów się rozczerwienił.

Widząc to Augusta, zagadnęła go z pośpiechem:

— Powiedz pan otwarcie, może nam grozi jakie niebezpieczeństwo; lepiej zawczasu wiedzieć.

— Pani—odrzekł Brandon—racz się oddalić z twą siostrą, gdyż tylko mężczyźni mogą stawić czolo niebezpieczeństwu; prędko, bo niema czasu do stracenia. Jestto niebezpieczny korsarz, który już nieraz nawiedził te brzegi. Osada składa się z łotrów zbiegłych z kolonji karnej, a łotrzy ci są dobrze uzbrojeni i na wszystko gotowi. Z chęcią będziemy walczyć za was. Odejdźcie panie, a osada do broni!

Major zbiegł do kajuty po broń i amunicją. Mark tymczasem dał znak swym ludziom aby byli gotowi. Po chwili uzbroili się wszyscy, a gdy właśnie wiatr się wzmógł, pilot rozkazał majtkom ściągnąć żagiel i rzekł do sternika:

— Czy nie słyszysz, że cię major woła, abyś mu pomógł zamknąć okiennicę kajuty.

Nortland zbiegł. Herszt rozkazał natychmiast zamknąć drzwi prowadzące pod pomost i chwycić broń przygotowaną dla majtków. Wiliam ze zdumieniem widząc co się dzieje, chciał o przyczynę tego zapytać Brandona, gdy wtem porwało go i rozbroiło dwóch ludzi, a że bronił się mocno i nie dał się skrępować, wrzucili go w morze.

Tymczasem cieśla i trzech majtków pochwyciło drągi, lecz zagrożeni wymierzoną bronią musieli się poddać; inni pozostający na masztach poschodzili pojedyńczo, a na rozkaz Brandona, zbójcy ich skrępowali...

— Niech żyje swoboda! — krzyknęła banda.

Na ten głos, będący w kajucie, domyślili się, że nieprzyjaciel opanował statek. Nortland mniemał, że to korsarze i pośpieszył do drzwi pomostowych, aby się o tem przekonać, lecz ujrzawszy dwie wymierzone lufy cofnął się z pośpiechem.

Mark Brandon pochwycił ster i przygroziwszy ręką zbliżającej się pogoni, zwrócił na południe: statek okryty wszystkiemi żaglami na pełne umykał morze.

4. Burza.

Statek strażniczy ściga bez wytchnienia bryg, gdyż osada niemal jest pewną, że na nim znajdują się zbiegli zbrodniarze.

— Człowiek w morzu! — zawołała straż w chwili, gdy rozbójnicy wrzucili do wody Wiliama.

— Prędzej! prędzej! — krzyknął porucznik dowodzący statkiem rządowym; — może jeszcze zdołamy tonącego ocalić.

Usiłowania majtków powiodły się; wkrótce dopłynięto do miejsca, gdzie Wiliam tonął i w chwili gdy miał się po raz drugi zanurzyć, wydobyto go szczęśliwie na pokład.

Natychmiast majtkowie wzięli się do nacierania ciała Wiliama, niedającego najmniejszego znaku życia.

C. d. n.

o bankach miejskich. projekt rozszerza znacznie zakres operacji banków miejskich; pomiędzy innymi ułatwia warunki kredytu na zastaw towarów i warunki pożyczek na zastaw nieruchomości, których to pożyczek termin znacznie przedłuża i pozwala na coroczne częściowe amortyzowanie długu. Moc nowych przepisów ma być rozciągnięta na te banki miejskie, które zatwierdzono w czasach, gdy nie było jeszcze ogólnego prawa o bankach miejskich.

Duma. Liberalna prasa rosyjska, obliczając rezultaty odroczonej na święta sesji Dumy państwowej, stwierdza z zadowoleniem, że Duma, a właściwie „centrum" jej, przestało „kroczyć na prawo i zrobiło stanowczy zwrot ku lewicy".

W pierwszych chwilach tego „zwrotu" prasa liberalna patrzyła na zatargi i walkę „październikowców" z „prawicą" dosyć sceptycznie, nie dowierzając stronnictwu nadającemu ton dumie. Niedowierzanie jednak minęło dość szybko i chociaż nie zaszło nic takiego, co wskazywałoby na zasadniczą zmianę stanowiska „październikowców", przeważa przekonanie, że „ciało prawodawcze zaczyna odzyskiwać swoje właściwe oblicze".

Petersburg. Z Ufy donoszą, iż z powodu świąt Wielkiej Nocy uwolniono z więzienia 62 osoby, odsiadujące karę za przekroczenie postanowień obowiązujących; w Symbirsku więźniom tej kategorji darowano również z powodu świąt połowę kary.

WŁOCHY.

Rzym. W jednym z domów na ulicy Borgo Pio, w odległości pół kilometra od Watykanu, nastąpił wybuch dynamitu. Trzy osoby odniosły rany. Jedna z nich zraniona jest niebezpiecznie. Wybuch nastąpił przy fabrykacji ładunków dynamitowych dla połowu ryb.

ANGLJA.

Z Kalkuty donoszą, że pod stacją Bazzapor w prowincji Bengalu, dokonano znów zamachu na pociąg kolejowy przy pomocy bomb. Kilku Hindusów odniosło rany. Sprawcy zamachu zbiegli.

TURCJA.

Konstantynopol. Całe miasto jest wzburzone dokonanym zabójstwem na moście nad Złotym Rogiem głównego redaktora dziennika liberalnego „Servesti" Hassana Fehmiego, który gwałtownie napadał na komitet młodoturecki. Jednocześnie zraniono współpracownika tego pisma, Szakira beja, który wówczas w towarzystwie Hassana powracał z redakcji. Szakir zeznał, że zabójca dał trzy strzały z rewolweru, był ubrany w palto mundurowe z błyszczącymi guzikami. Opinja publiczna uznaje to morderstwo za polityczne i posądza komitet młodoturecki. Tłum urządził manifestację przed gmachami Porty i parlamentu i żądał ukarania zabójcy.

JAPONJA A CHINY.

Donoszą z Tokio, iż rząd chiński zwrócił się ponownie do japońskiego z żądaniem odwołania wojska i straży policyjnej z pasa gruntu wzdłuż kolei Antung—Sinjan—Mukden. Japoński konsul generalny w Mukdenie odmówił spełnienia tego żądania, powołując się na artykuł 6 konwencji chińsko-japońskiej w sprawach mandżurskich, zawartej w grudniu 1905 r. Chiny wszelako nalegają na wypełnienie żądania, co grozi powstrzymaniem wznowienia ruchu na kolei Antuńskiej.

Korespondencje.

KAMPINA

dnia 2-go Maja.

Na naszą zabawę chcieliśmy zaprosić braci z sąsiedniej kolonji Thomas Coelho, to też wybrałem się tam na tydzień przed zabawą w Wielki poniedziałek. W drodze spotykałem ludzi, którzy szli na nabożeństwo, pytałem ich co słychać w parafji; odpowiadali że nic ciekawego nie wiedzą, ale wciąż i każdy opowiadał o kościele i księżach, wiele wydali na potrzeby kościoła, na piorunochrony, na statuty i o tem, jak dobrych mają księży; zapytałem ich, czy mają towarzystwa, odpowiadali że nie; pytam dalej: a szkoły macie? Odpowiedzieli że nie mają, bo na wszystko nie nastarczyli by pieniędzy. I dalej zaczęli mi opowiadać, że nie zdążyli jeszcze złożyć pieniędzy na dom, a już trzeba na omalowanie kościoła. Więc cóż to, czy kościół czy dobrzy księża którzy drą z was pieniądze, są przyczyną waszej ciemnoty. Księża wydają na rzeczy które są martwe i bez pożytku, a o rzeczach co potrzebne do naszego rozwoju, ani wspomną i tym samem trzymają was w ciemnocie. Powiadacie, że zabraniają wam w niedzielę i święta chodzić do kościoła na obce parafje. A czy wiecie, dlaczego? Oto dlatego, żebyście tam nie spotykali się ze światłymi ludźmi i nie usłyszeli słowa prawdy, która mogłaby was z ciemnoty podźwignąć, która by was uczyła, na co pieniądze wydawać. Wówczas nie potrzebowalibyście, żeby księża ciężko zapracowane wasze wentyny wydawali na marne rzeczy lub za morze wysyłali, bo sami potrafilibyście je na takie rzeczy obrócić, z których mielibyście wy i dzieci wasze duży pożytek. Powiadają wam księża, że pieniądze wasze do starego kraju na szkoły wysyłają, a wy nie pomyślicie nawet nad tym, czy to prawda. Przecież bracia nasi w starym kraju mają dużo szkół i tutaj do Parany przysyłają nam pieniądze na polskie szkoły, żebyśmy nie zapomnieli ojczystego języka, na to mogę wam przedstawić dowody.

Oj! umiemy bracia pracować, ale nie umiemy z tej pracy korzystać, korzystają więc ci, którzy nam dostępu do światła bronią którzy każą nam tylko do kościoła chodzić i modlić się i uczą nas takich rzeczy, które żadnej korzyści nam nie dadzą. Księża modlitwą nie mogli uprosić, żeby pioruny w kościół nie uderzały, tylko musieli piorunochrony sprawić, a wam każą wszystkie nadzieje w modlitwie pokładać. Starajcie się o szkołę, o dobrych nauczycieli, bo tylko szkoła może was z ciemnoty podnieść i łuskę z waszych oczów zdjąć i pozwoli wam na świat tak piękny i wszystko co się w nim dzieje otwartemi oczami patrzeć. Bo zakonnice, które księża wam chcą na kark sprowadzić i dom, który za swoją krwawicę pobudujecie na nich zapisać, nietylko że z was ostatni wentyn wyduszą, ale w dodatku zrobią z was niewolników, którzy będą znosić w pokorze poniewierkę i deptanie godności człowieka.

Radziłem im wziąść się wspólnie do pracy i nie dawać się nikomu za nos wodzić, zaznaczając, że tylko kupą i stowarzyszeni mogą dojść do czegoś dobrego. Z tymi słowy rozstaliśmy się: ludzie skierowali się w stronę kościoła, a ja z ciężarem w sercu nad ciemnotą braci, podążyłem ojca. Ojca zastałem samego. Pyta mnie ojciec, co słychać u nas ciekawego, a ja na pytanie rodzica nie mogę odpowiedzieć, tak mi się ciężko zrobiło. Po chwili mówię: urządzamy w przyszłą niedzielę zabawę z loterją fantową, żeby się ubawić i coś na oświatę zebrać.

Ale co też u was słychać. Ojciec powtórzył te same słowa, które słyszałem w drodze, więc pytam: czy więcej nic nie wiecie? A nic, gazet nie czytam, a i nikt w pobliżu nie ma, bo księża zabraniają czytać. Mówiłem ojcu, że księża czytają, a ludzi za to samo grzechem straszą, więc za jedną i tą samą rzecz dla księży nie ma grzechu, a dla nas jest i księżom nie chodzi o to czy koloniści zgrzeszą czytając gazety, czy nie, a o to, że z gazet nauczyli by się odróżniać prawdę od nieprawdy, uczciwych od nieuczciwych. Dalej mówiłem, że księża trzymają ich za kołnierz całą garścią i jeżeli się nie spostrzegą, to będą nimi trzęśli dopóki nie wytrzęsą z nich ostatniego wentyna. Na te słowa ojciec spojrzał na mnie pochmurno, zrozumiałem że ojcu nie podoba się moja mowa, więc dałem pokój. Zauważyłem po moich znajomych i krewnych w Thomas Coelho, że próżnoby ich było namawiać do łączenia się w towarzystwa i wspólnej pracy, oni są tak ogłupiani przez księży i ciemni, że towarzystwa uważają za gniazda zła, a stowarzyszonych za masonów

Zauważyłem, że pomiędzy kolonistami z naszej parafji a Thomas Coelho zachodzi duża różnica. Nasi są weseli, pełni radości i życia z głową podniesioną hardo do góry, z oczami z których wyziera myśl, zdolni stawić czoło wszelkim przeciwnościom a tamci, z głową zwieszoną, twarzą posępną, oczyma utkwionymi w ziemię, zahukani, wylęknieni, bo ich księża piekłem straszą. Więc boją się śmielszego przedsięwziecia, a nawet wolniejszej myśli lękają.

Teofil Morąg.

Agua Branca.

Już dziewiętnaście lat upływa jak opuściliśmy kraj rodzinny i przywędrowaliśmy do Parany. Jechaliśmy tutaj nie znając ani warunków ani klimatu, każdy sobie powiedział „jakoś to będzie" i z tą nadzieją wzięliśmy się do gospodarki rolnej. Każdy z nas zwracał uwagę na to co brazyljanie sieją i sadzą i starał się ich naśladować, w ten sposób nauczyliśmy się sadzić kukurydzę i fiżon. Zaczęliśmy też próbować siać, żyto, pszenicę, owies. Ale z początku nie tylko europejskie zboża ale i fiżon i kukurydza nie każdemu rodziły, w większości wypadków urodzaje były takie, że dużo było zmuszonych iść na zarobki i uczyć się pracować przy herwie. Dotychczas jeszcze jest dużo takich, którzy pędzą żywot wyrobniczy, gospodarkę swoją zaniechawszy, jako niedającą odpowiednich rezultatów.

Ale czyż naprawdę ziemia w naszej kolonji tak zła, że nie opłaca się uprawiać? Według mego zdania to tylko nieumiejętne przystosowanie się do tutejszych warunków, daje tak złe rezultaty. Otóż ziemia tu jest rozmaita, w jednym miejscu rodzi dobrze milja, fiżon, żyto i inne zboża bez nawozu, w innem zaś miejscu to się nie rodzi, ale za to rośnie herwa, rodzą bataty, mandjoka, winograd; tak że umiejąc się zastosować co do gatunku gleby, moglibyśmy wcale nie chodzić za zarobkiem i szukać byle jakiej roboty. Ci co mają ziemię na której się dobrze rodzi fiżon i milja, mogą nasadzić także tytoniu (fumy), który nadzwyczaj się opłaca. Naprzykład pół alkra ma 12100 metrów kwadratowych, sadząc tytoń w odległości metra, krzak od krzaka, można zasadzić 12100 krzaczków, tytoń pielęgnowany dobrze, a nie wymaga wielkich zachodów, może dać każde sto krzaków jedną arobę, więc z połowy alkra można zebrać około 120 arob tytoniu. Arobę tytoniu zwykle można sprzedać po 12 milów, chociaż obecnie cena podniosła się do 20 i 25 milr. Razem więc za tytoń zebrany z pół alkra można wziąść 1440 milów, którą to sumę niejeden z kolonistów po sprzedaniu wszystkich swych produktów jak fiżon, kukurydza i t. d. nie może osiągnąć. Uprawiając tytoń, kolonista mógłby nająć sobie do pomocy robotnika przypuszczalnie za 400 milów to i tak jedno konto mógłby schować do kieszeni, w ten sposób samby nie szukał zarobku i drugim mógłby go dać.

Na gruntach tych gdzie nie chce się rodzić fiżon, milja i inne zboża, a rośnie tylko herwa, to z tego produktu tutaj, jak wiadomo największe można ciągnąć zyski, jak również i z mandjoki, którą można tuczyć i żywić tak dobrze jak milją bydło i konie i dla nierogacizny jest bardzo pożywną.

Oprócz tego farinha mandjokowa, czyli mąka daje się zawsze bardzo dobrze spieniężyć; szkoda tylko że nasi koloniści sadząc mandjokę, mało produkują mąki.

Co się tyczy herwy, to zysk można znacznie powiększać, sadząc takową; chociażby na którym szakrze, herwa rosła dość gęsto, jednakże rozpatrzywszy się bardziej, to zawsze się znajdzie miejsce na daleko większą ilość, gdy można takową sadzić w odległości 2 i pół metra w kwadrat, to nie jest gęsto gdyż herwa rośnie w górę. Z jednego lotu można otrzymać około 4500 arob. Cena herwy wynosi 2$500 a czasem 3 mile, a więc razem można otrzymać około 11.250$000, jest to zysk, którego żaden inny produkt dać nie jest w stanie, radziłbym więc rodakom hodować tę roślinę możliwie starannie; chcę tu przy sposobności podać parę wskazówek co do sposobu sadzenia jej:

Nasienie zbierać najlepiej w Styczniu ze starych drzew, następnie w ciepłej wodzie rozpuścić trochę soli, trzeba żeby woda z solą postała jeden dzień, później w tej wodzie lekko porozgniatać herwowe jagody i sadzić w miejscu gdzieby nic nie mogło deptać.

Drugi sposób jest ten, ażeby jagody wraz z gałązkami, trochę poparzyć nad płomieniem i kłaść na kupę, później te jagody powinny za lekkiem poruszeniem oblecieć, wtedy brać je i sadzić. Gdy herwa podrośnie na jakieś dziesięć cali od ziemi, wtedy można rozsadzać gdzie potrzeba, najlepiej to uskuteczniać w Lipcu, Sierpniu i Wrześniu.

Powinniśmy się starać rodacy poznawać gatunek ziemi i do niej przystosować się, siać i sadzić to, co może dać dobry zysk, wtedy zdobędziemy niezależność i nie będziemy wycierać cudzych kątów, i za marną zapłatą komuś pracować, kiedy u siebie można się stać zamożnym gospodarzem.

Przecież tak samo, jakby brazyljanie pojechali do Europy i chcieli tam to, siać i robić co tutaj, to z głodu by pomarli, musieliby więc się uczyć gospodarować po tamtejszemu. Zrozumijmy więc to, że potrzeba się przystosowywać do miejscowych potrzeb i wtedy można sobie byt zapewnić.

A teraz chcę cokolwiek opowiedzieć o naszym życiu w Agua Brance. Zeszły rok dla nas był zły ponieważ szarańcza zniszczyła nam wszystkie zasiewy z wyjątkiem herwy, mandjoki i batatów słodkich, których szarańcza nie lubi. Co zaś do milji, fiżonu, żyta, hreczki i t. d., to nie mieli koloniści nawet nasienia, które kupowali w odleglejszych miejscowościach. Rok bieżący zapowiada się trochę lepiej, ponieważ milje są bardzo dobre, fiżon niekoniecznie z powodu suszy, która była w styczniu uszkodziła na kwiat; żyto było dobre tylko że mało ludzie go siali z obawy szarańczy, która od czasu do czasu się pokazywała i w blizkości Agua Branki wylęgła się duża ilość szarańczy i ta skierowało się na loty kolonistów obsiane i obsadzone milją i fiżonem, ale dzięki doświadczonym kolonistom, którzy się energicznie wzięli do niszczenia szarańczy i pracowali kilkanaście dni, szarańcza znikła i ocalały wszystkie zboża w kolonji, w roku zeszłym niektórzy by mogli obronić się od szarańczy, ale woleli wozić księdza, odprawiać procesje, składać ofiary; niektórzy leniuchy wmawiali w ludzi, że czym więcej bić, tym więcej będzie się rozmnażać w jakiś cudowny sposób.

Józef Bojanowski.

KRONIKA.

FANATYZM. Niejednokrotnie już w Paranie, najczęściej w głębi kraju pojawiali się różnego rodzaju fanatycy religijni, którzy pędząc żywot pustelniczy w jakiemś ustroniu, bałamucili ludzi, najczęściej ciemnych kabokli, różnymi przepowiedniami, niezwykłymi praktykami religijnymi, w których często posuwali się do zwykłych zbrodni i byli karani przez władze; w każdym razie swym życiem na pół tajemniczym zdobywali szacunek u kabokli i słynęli pod nazwą „monge" czyli zakonnik.

Obecnie według doniesień, w municypjum Guarapuava znajduje się jeden z takich pustelników, który tak umiał zbałamucić tamtejszych mieszkańców, że kilkanaście rodzin kabokli porzuciło swe domy i szakry i udało się za nim w głąb lasów, aby tam życiem świątobliwym zasłużyć na zbawienie swych dusz. Siedliska ich przypadkowo zostały odkryte na lewym brzegu rzeki Iguassu na terrytorjum Palmas, ukryte wśród gęstego lasu; wstęp do swych siedlisk fanatycy wzbraniają obcym, z bronią w ręku. Liczba ich dochodzi do 100 osób. Również w tymsamym municypjum uszła w las i znikła bez śladu jeszcze jedna grupa fanatyków o wiele mniejsza od wspomnianej; wśród której spełnia rolę proroka, niejaki Joaquim, przestępca, poszukiwany przez władze.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, wśród tych fanatyków utworzy się jakaś nowa sekta religijna, gdyż już teraz pomiędzy nimi mają miejsce różne nowe obrządki, zawieranie ślubów, pogrzeby i t. d.

BANDA ROZBÓJNIKÓW o której uprzednio wspominaliśmy, dotarła już do municypjum Serro Azul, gdzie ukazały się przednie oddziały. Mieszkańcy tamtejsi zwrócili się do rządu o obronę przed najazdem opryszków

FAŁSZYWE PIENIĄDZE. Według doniesień otrzymanych z Rio de Janeiro w Recife w kasie banku państwowego odkryto znaczną ilość fałszywych banknotów. Zostało w drożone śledztwo.

OBCHÓD 3 MAJA. W Niedzielę dn. 2 Maja w lokalu Tow. im. Tad. Kościuszki odbył się obchód rocznicy konstytucji 3 Maja, przy udziale licznie zebranej publiczności i członków wszystkich polskich Tow. w Kurytybie. Po odbytem uprzednio nabożeństwie w kościele urządzono pochód ze sztandarami przez główne ulice miasta; następnie w wyżej wymienionym lokalu, wygłoszono parę okolicznościowych mów i deklamacji. Na zakończenie wieczorem odbył się bal wszystkich Tow. polskich.

T-WO. SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI. Zarząd T-wa. na rok bieżący przedstawia się następująco: prezes—p. Józef Dynarowski, wice-prezes—p. Władysław Walewski, skarbnik—p. Kazimierz Warchałowski, sekretarz—p. Juljan Malinowski, zastępca sekretarza—p. Zofja Radwańska i członkowie: p. Janina Warchałowska, p. Michał Sekuła i p. Konrad Jeziorowski.

Na członków czynnych T-wa w dalszym ciągu zapisały się następujące osoby: Jerzy Klarner, ks. Józef Anusz, Aleksander Hutorowicz, Juljan Wasilewski, Władysław Walewski, Teofil Morąg i Franciszek Furman.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

TURCJA.

W Konstantynopolu wybuchła rewolucja. Sułtan Abdul Hamid został zdetronizowany i wsadzony do więzienia. Ogłoszono sułtanem Reschada Effendi, który rozpoczął rządy pod imieniem Mahometa V. W całym kraju panują rozruchy i krwawe walki rewolucjonistów ze zwolennikami starego porządku.

Sułtan Mahomet V. zapoczątkował swe rządy zniesieniem haremu, jako barbarzyńskieego zabytku dawnych czasów. Ludność Konstantynopola akt ten powitała ogromną radością.

ARGENTYNA.

W Buenos Aires pierwszego Maja miały miejsce krwawe rozruchy. Podczas pochodu robotników przez ulice z czerwonymi sztandarami i śpiewem pieśni rewolucyjnych, policja natarła na bezbronny tłum z bronią w ręku. W wynikłej walce utraciło życie wiele osób. Również znaczna ilość robotników została uwięziona.

Przy niniejszym numerze „Polaka" zamiast dodatku powieściowego załączamy 10 11 arkusze powieści

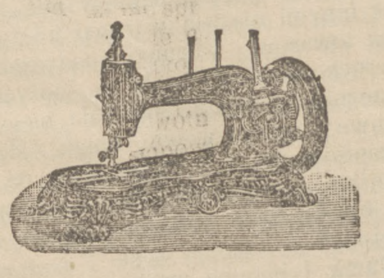
„EMISARJUSZ"

POTRZEBNY JEST SZNYTER do tartaku i ROBOTNICY umiejący się obchodzić z wołami.
Wiadomość w redakcji.

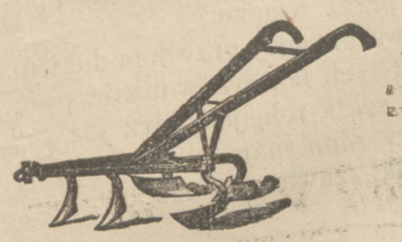
CASA CRYSTAL

Wendler, Schneider i S-ka.

Kurityba, ul. 15 de Novembro 6 b, *Skrzynka poczt. 100*



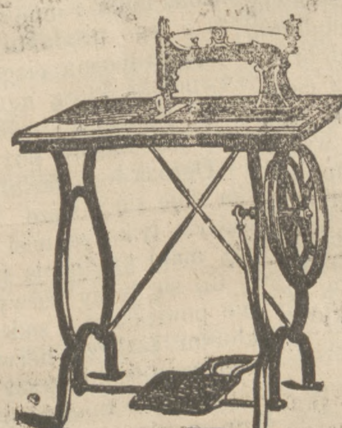
Główinie i najtańsze źródło wszelkich towarów żelaznych, szkła, porcelany i naczyń kuchennych.



CHCĄC ROZSZERZYĆ NASZĄ KLIJENTELĘ POLSKĄ, NAZNACZYLIŚMY MOŻLIWIE NIZKIE CENY NA WSZYSTKIE TOWARY I POKŁADAMY NADZIEJĘ, ŻE STARANIA NASZE BĘDĄ NALEŻYCIE OCENIONE.

WSZYSTKIE TOWARY, KTÓRE POSIADAMY, SĄ ŚWIEŻO SPROWADZANE Z EUROPY. NARZĘDZIA I INNE PRZEDMIOTY MAMYTYLKO NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW.

Oleje i farby



Stale na składzie: maszyny do szycia, pługi, łopaty, siekiery, narzędzia stolarskie i piły do tartaków.

Broń i amunicja
Szyby do okien
Komplet naczyń emaljowanych
Naczynia fajansowe i żelazne
Blacha i płótno druciane
Drut kolczasty

Lampy — Lakiery — Broń.



Zawsze powinniście mieć w swym domu.

Prawdziwy nie podrabiany

FERNET BRANCA

Środek niezawodny przeciw chorobom żołądka i kiszek.

Zapobiegający przeciw chorobom zaraźliwym: febrze, tyfusowi ospie, febrze żółtej, i wogóle chorobom gorączkowym.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Amstelland	—	—	5 Maja
Hollandia	—	—	19 Maja
Zaanland	—		28 Maja

Wspaniały statek holenderski

Rijnland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 31 Marca

przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę chłodzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

Do Lizbony i Leixoes	—	Rs. 80$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Vigo — —	—	Rs. 80$000	
Do Dunkierki —	—	Rs. 100$000	
Do Amsterdamu	—	Rs. 100$000	

Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 130$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu).

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo
Sub-Agenci dla Parany:
Velo & Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32

Słynne Ołówki

Fabryki St. Majewskiego

Najlepsze! Najtańsze!

Do nabycia w Księgarni Polskiej

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

Nie nabywajcie nigdzie ołówków, nie obejrzawszy OŁÓWKÓW MAJEWSKIEGO, gdyż są one od wszystkich tańsze i lepsze.

★ POPIERAJCIE PRZEMYSŁ ★ POLSKI !!!

POPIERAJCIEPOLSKI HANDEL!!!

Sklep Polski POD Białym Orłem

w mieście **Rio Grandedo Sul** przy ul. Marechal Deodoro obok domu polskiego Towarzystwa „Białego Orła", naprzeciw centralnego dworca kolei żelaznej.

Niżej podpisany ma zaszczyt polecić Szanownym Rodakom swój świeżo założony sklep, w którym dostać można wszystkiego, co wchodzi w zakres t. zw. Sekkos e Molhados, a zatym: wszelkie towary kolonialne, mąka, słonina, szarka, wszelkiego rodzaju konserwy, jak: sardynki, atum, peixerei, ozory wołowe, trunki krajowe i zagraniczne, wreszcie wszystko, czego tylko w gospodarstwie domowym potrzebować można.

Właściciel nie zamierza ciągnąć wielkich zysków ze swego sklepu, ale pragnie jedynie, aby mu ten handel dał spokojne utrzymanie, którego z powodu zrujnowanego zdrowia w inny sposob zdobyć już nie może. Dlatego to Sklep Polski będzie sprzedawał wszystko **bardzo tanio** i po cenach niższych, aniżeli kiedykolwiek inne wendy, gwarantując jednocześnie dobry gatunek towarów.

Obok Sklepu Polskiego urządzono parę skromnych, ale czystych i wygodnych pokoików, gdzie każdy przejeżdżający może znaleźć gościnę z całkowitym utrzymaniem za skromnym wynagrodzeniem.

ROMAN SIECZKA

SWÓJ DO SWEGO!!!